

Hidżab służy islamistom do oznaczania terytorium

Szwedzko-szwajcarska publicystka Helene Aecherli rozmawia z jemeńsko-szwajcarską politolożką i aktywistką praw człowieka Elham Maneą o zagrożeniach związanych z islamizmem nie stosującym przemocy, o zakazie noszenia zasłon, niepowodzeniach zachodnich feministek i o tym, jak Szwecja została zinfiltrowana przez ideologię islamistyczną. Przedstawiamy fragmenty wywiadu.*

Helene Aecherli: Pani Manea, zacytuję fragment z pani książki („Women and Shari’a Law”). Pisze pani, że zwracanie uwagi jedynie na ISIS, Al Kaidę czy Boko Haram jest jak robienie zdjęcia przez ucho igły, podczas gdy reszta obrazu jest bezpiecznie ignorowana. Jest to niejasne: inwestujemy miliardy w walkę z tymi terrorystycznymi ugrupowaniami, a pani mówi, że nawet nie są głównym problemem. Dlaczego?

Elham Manea: Ponieważ koncentrując się na terroryzmie przeoczamy szerokie spektrum radykalizacji, które może prowadzić do agresji. Agresja jest tutaj głównym produktem, ale nie głównym problemem. Wygodnie nam z ideą samotnego napastnika, który został zradykalizowany poprzez Internet i w ten sposób unikamy myślenia o kontekście ideologicznym, jaki stoi za procesem radykalizacji.

Ten kontekst ideologiczny jest wyznaczony przez nauki „nieagresywnego” islamizmu, jak to pani nazywa. Czym on dokładnie jest?

Mamy do czynienia z dwiema jego formami. Jedną jest fundamentalistyczna interpretacja islamu, na przykład salafizm czy odłam Deobandi w Południowej Azji. Druga forma to ideologia polityczna oparta na tej fundamentalistycznej interpretacji. Tutaj wchodzi w grę Bractwo Muzułmańskie,

tureckie Milli Görüs czy południowoazjatyckie Jamaat-e-Islami. Islamizm jest ultrapravicowym ruchem religijnym na wskroś ukształtowanym przez fundamentalistyczne argumenty religijne.



Elham Manea

Jaką częścią tego problemu jest islam jako taki?

Musimy być ostrożni: islam to religia i nie jest równoznaczny z islamizmem. Ale nie mogłabym powiedzieć, że religia nie jest częścią problemu. Ponieważ istnieje fundamentalistyczna interpretacja tej religii, która jest używana do uzasadniania i legalizowania pewnego poglądu i jednocześnie dążenia do ogólnoświatowej dominacji, z agresją włącznie. Islamizm ma na celu ustanowienie Państwa Islamskiego opartego jedynie na prawach boskich.

To w zasadzie to samo, do czego dążyło ISIS w swojej utopii „kalifatu”.

Oczywiście. Idea kalifatu nie została wymyślona przez ISIS, jest ona głęboko zakorzeniona w światopoglądzie islamistycznym. Jak silni są tak naprawdę islamiści? W krajach, w których wolno im brać udział w wyborach, jak w

Egipcie, Tunezji, Turcji czy Malezji, osiągają do 50% głosów. Jednak przyglądając się temu bliżej, zobaczymy że prawdziwym sukcesem islamistów jest wprowadzenie ich idei do głównego nurtu. Ich koncepcja szariatu i ich postawa „ofiar” mocno zaistniały na Zachodzie. W trakcie moich badań nad muzułmańskimi społecznościami w Wielkiej Brytanii przekonałam się, jak islamiści systematycznie pracowali z młodzieżą, aż dochodzili do tego, że mogli pozbyć się wszystkich innych sposobów interpretacji religii. Podobny wzorzec widziałam również w Belgii.

[Islamiści] doprowadzają do tego, że te dzieciaki czytają tylko prace islamistycznych ideologów, nic innego. Tym sposobem zmieniają całe pokolenie. Według badań w brytyjskich społecznościami muzułmańskich, młodzież pochodzenia muzułmańskiego jest bardziej fundamentalistyczna, niż jej rodzice.

Mówi pani, że islamizm jako ideologia polityczna rozprzestrzenia się jak wirus – czy to w Południowej Azji, Południowej Afryce, krajach arabskich czy także w Europie. Czemu osiąga takie sukcesy?

Cóż, każdy wirus potrzebuje przyjaznego środowiska. Po pierwsze, islamiści mają międzynarodową siatkę i niewiarygodną ilość zasobów finansowych. Katar i Kuwejt są głównymi sponsorami, finansującymi Bractwo Muzułmańskie i działalność salafitów na całym świecie. Arabia Saudyjska jest wciąż ważnym graczem, ale w przeciwieństwie do Kataru, gdzie zarówno rząd jak i prywatni darczyńcy są włączeni w sponsorowanie działalności islamistów, w Arabii Saudyjskiej są to głównie darczyńcy prywatni. Poza tym, w krajach arabskich i islamskich, takich jak Malezja czy Indonezja, widzi się coś na kształt „małżeństwa” pomiędzy elitami politycznymi i islamistami.

Islamiści wiedzą jak grać w polityczną grę. A polityczne elity, bardzo zainteresowane swoim przetrwaniem, liczą na to,

że islamiści zapewnią im legitymizację. W rewanżu elity polityczne otwierają dla nich media, meczety, madrasy, organizacje pracujące z dziećmi i, co najważniejsze, programy szkolne. To wszystko zapewnia im infrastrukturę do rozpowszechniania ich interpretacji islamu. Robią to systematycznie; jest się wciągany w ich ideologię krok po kroku i nawet się tego nie zauważa. Działają jak sekta.

Pani też została zradykalizowana w wieku szesnastu lat w Sanie, stolicy Jemenu, pomimo doskonałych wyników w szkole i tego, że pochodziła pani z liberalnej rodziny i cieszyła się osobistą wolnością. Jak to się stało?

W tym czasie w jemeńskiej stolicy było wiele islamistycznych ugrupowań prowadzących misjonarską pracę w szkołach, również na uczelniach. Pewnego dnia charyzmatyczna młoda kobieta zaprosiła mnie do wzięcia udziału w ich spotkaniu, a ja poszłam i słuchałam. Zrobiłam to z ciekawości, a jednocześnie szukałam swojej tożsamości, chciałam gdzieś należeć. Ta grupa najpierw mnie przyjęła; ich przesłanie było piękne. Było o tym, jak Bóg mnie kocha i usunie moje grzechy, jeśli zostanę prawdziwą muzułmanką. Powiedziano mi, że dotąd praktykowałam błędną formę islamu, a oni pokażą mi poprawną drogę. Miałam żyć zgodnie z ustalonym zbiorem rytuałów: wstawałam w środku nocy żeby się modlić, wchodziłam do łazienki lewą nogą naprzód, czytałam broszury i krótkie historie o tym, co mam robić w życiu jako ponownie narodzona muzułmanka. Wszystko było kontrolowane. I wtedy zaczęłam nosić zasłoneżoną twarz. Do tamtego czasu nie byłam zakryta, ale dostosowałam się do ich wymagań.

Nigdy niczego pani nie kwestionowała?

Miałam swoje wątpliwości. Zaczęło się wtedy, gdy powiedziano mi, że w porządku jest zabijać niewiernych, muzułmanów i niemuzułmanów, ponieważ żyją w niewiedzy. I uwierała mnie też świadomość, że muzyka, filozofia, poezja i oglądanie telewizji są zabronione. Ale myślałam, że tego chce Bóg i przez krótki

czas kochałam moje nowe życie. Miałam strukturę, grupa była dla mnie jak rodzina. To było jak wejście w trans. Wszystko wydarzyło się w ciągu sześciu miesięcy.

Od czego zaczęło się pani rozczarowanie?

Nastąpiło to, gdy liderzy grupy zaczęli używać Siry, historii życia proroka Mahometa, by przekazywać swoje polityczne przesłanie. Oprócz innych rzeczy głęboko przeszkadzało mi to, że podkreślali, jak towarzysze Mahometa gotowi byli wyrzec się rodziców, braci, sióstr i żon, nawet zabić ich na polu walki, dla swojej wiary. Było w tym także przesłanie dla mnie, o moim ojcu, bo wiedzieli, że ojciec bardzo się starał mnie przekonać, że są fundamentalistami.

Ludzie w Szwecji boją się poruszać tych problemów i kwestii islamistycznej kontroli z powodu mechanizmu, który prowadzi do oskarżeń o islamofobię

Następne czerwone światło zapaliło się podczas spotkania z pewną liderką. Powiedziała nam, że dostaniemy się do nieba, jeśli będziemy wykonywać nasze religijne obowiązki i jednocześnie będziemy posłuszne naszym mężom. Aby to zilustrować, także posłużyła się historią z Siry: otóż pewna kobieta chciała odwiedzić chorego ojca, ale jej mąż powiedział nie. Gdy jednak poszła, została przeklęta przez anioły. Słuchałam tego i zadawałam sobie pytanie: „O jakim Bogu ty mówisz? Kto tu jest potworem: kobieta chcąca odwiedzić chorego ojca, czy mąż, który nie chce do tego dopuścić? I co to za anioły, co przeklinają ją, a nie jego?” Coś we mnie pękło. Gdy opuściłam grupę tego dnia, wiedziałam, że nigdy nie wrócę. I zdjęłam zastłonę.

Jak bardzo pani własna wiara została ukształtowana przez te doświadczenia?

Ci ludzie uświadomili mi, jaka walka się toczy o serce i duszę islamu. Uświadomili mi proces wprowadzania do głównego nurtu religii islamizmu, który zradykalizował islam w wielu krajach z niszczycielskimi skutkami dla ich mieszkańców, przede

wszystkim kobiet. Gdziekolwiek uaktywniają się islamiści, zaczynają od wzięcia za cel kobiet. Walczą o kontrolę nad ich ciałami, ich seksualnością i ich społecznymi zachowaniami.

To jednak nie jest wyłącznie domeną islamistów. Kontrola nad kobietami i ich ciałami jest fundamentem każdego społeczeństwa patriarchalnego.

To prawda. Ale w przypadku fundamentalizmu towarzyszy temu legitymizacja religijna. Uderzającym przykładem jest oparte na religii uzasadnianie FGM, kobiecego obrzezania. Na przykład Irlandzkie Bractwo Muzułmańskie (IMB) zaczęło argumentować, że obrzezanie kobiet ma podobny charakter, co męskie. Popierają to argumentami religijnymi fundamentalistycznych grup sunnickich, chociaż FGM jest zakazane na całym świecie i muzułmańscy teologowie głównego nurtu jasno wypowiadają się przeciwko wszystkim jego formom. Ostatnio także Islamische Zentralrat Schweiz (Centralna Rada Muzułmanów Szwajcarskich, IZRS) także użyła takiej argumentacji dla poparcia FGM, co IMB. Ta propaganda jest niebezpieczna, ponieważ religijna legitymizacja może wywierać presję na wierzących. Jednak najłatwiejszym, najbardziej widocznym i odnoszącym największe sukcesy sposobem kontroli jest hidżab, islamska zasłona. Tak islamiści oznaczają swoje terytorium.

Początek wprowadzania hidżabu do głównego nurtu przez egipskie Bractwo Muzułmańskie przypada na około 40 lat temu. Jak oni to zrobili?

Właściwie zastosowali bardzo sprytną strategię marketingową. Na początku lat siedemdziesiątych wysokiej rangi funkcjonariusz Bractwa Muzułmańskiego odwiedził szkołę medyczną Uniwersytetu Kairskiego i zobaczył, że niewiele kobiet nosi zasłony. Bractwo Muzułmańskie zawarło więc umowy z fabrykami tekstyliów, żeby produkowały bardzo tanie hidżaby. Potem rozprowadzali broszury o tym, co się przydarzy kobietom nie noszącym zasłony: skończą w piekle, ponieważ ich ciała są źródłem wszelkiego zła. Co ciekawe, Koran nie wspomina o

żadnych zasadach ubierania się dla kobiet; jednak islamiści z sukcesem zasiaли w kobietach lęk i poczucie religijnego obowiązku. Po pięciu latach jedna trzecia studentek nosiła już zasłony głowy.

Nikab, zasłona twarzy, wypłynął kilka lat później. Czy za nim też stoi podobna strategia marketingowa?

Można to tak ująć. Pod koniec lat siedemdziesiątych światem arabskim wstrząsnęły islamska rewolucja w Iranie, rosyjska inwazja na Afganistan i okupacja Wielkiego Meczetu w Mekce przez salafickiego kaznodzieję Juhaymana al-Otaybiego. Saudyjskie władze, zaniepokojone groźnymi wydarzeniami, zdecydowały się rozpowszechnić własną wersję islamu salafickiego, która jest silnie powiązana z ideologią Bractwa Muzułmańskiego.

Nazywa się Sahwa, przebudzenie religijne. Podkreśla ona status Arabii Saudyjskiej jako prawdziwego przedstawiciela islamu i była instrumentem wspierającym Afganistan oraz zwalczającym Chomeiniego, który nazwał Saudyjczyków „kolesiami Zachodu”. Zaczęto tam nosić nikab, jako symbol tego przebudzenia religijnego. Nikab był przedtem tradycyjnym nakryciem głowy Najdi, centralnego regionu Arabii Saudyjskiej, ale nigdy całego kraju. Teraz stał się narzędziem politycznym.

Ostatnio saudyjski następca tronu, książę Mohammed bin Salman, powiedział że nikab i abaja, długa czarna suknia, którą musiały nosić kobiety, już nie są obowiązkowe. Jak bardzo zmieni to symbolikę nikabu jako narzędzia politycznego?

Myślę, że najważniejszą wiadomością, jaką dostajemy od księcia bin Salmana jest jasne uznanie, że ten typ islamu, który Saudyjczycy eksportowali na cały świat, jest fundamentalistyczną i ekstremistyczną interpretacją religii. Te środki społecznej liberalizacji, ze zniesieniem zakazu prowadzenia pojazdów przez kobiety włącznie, były konieczne do ekonomicznego przetrwania królestwa, a teraz wszyscy mogą

zobaczyć, że religijny porządek patriarchalny jest nie do utrzymania w sposób trwały.

Żeby zapewnić sukces tym zmianom, rząd odwrócił się jeszcze raz tyłem do upolitycznionej formy salafickiego, wahabistycznego islamu, będącego wyzwaniem dla wprowadzenia nowych, liberalnych rozwiązań. Wciąż jednak ta zmiana nie oznacza końca wsparcia, jakie Arabia Saudyjska globalnie udziela swoim salafickim, dżihadystycznym sprzymierzeńcom; wystarczy pomyśleć o salafickich milicjach, które królestwo wspiera w Syrii.

Mieliśmy jednak do czynienia z falą aresztowań saudyjskich aktywistek praw kobiet a bloger Raif Badawi i inni więźniowie sumienia wciąż są w więzieniach. To niemal cyniczne zaprzeczenie tych zapowiadanych reform społecznych. Jaki jest tu większy obraz?

Cóż, te reformy nie oznaczają, że królestwo zaniecha swojego przymierza z zaufanym, kwietystycznym i apolitycznym, tradycyjnym establishmentem wahabickim. De facto, ta część wahabickiego establishmentu znowu dostarczyła fatw potrzebnych dla utorowania drogi rządowym rozwiązaniom. Na przykład, we wrześniu 2017 roku, gdy rząd ogłosił zakończenie zakazu prowadzenia pojazdów, dokładnie ta sama Rada Najwyższych Uczonych (Council of Senior Scholars), która zawsze mówiła, że kobiety powinny mieć zakaz prowadzenia pojazdów, w cudowny sposób zmieniła zdanie i wydała edykt religijny popierający decyzję rządu.

Innymi słowy, zmiany w królestwie będą miały ograniczony zakres. Liberalizacja nie oznacza prawdziwych społecznych i religijnych reform pozwalających na swobodę wypowiedzi i religii, nie oznacza końca kontroli mężczyzn nad kobietami, ani znaczących reform politycznych prowadzących do dobrego zarządzania i odpowiedzialności.

Definiuje pani hidżab i nikab jako bieżący wyraz

totalitarnego, fundamentalistycznego światopoglądu. Jednak to nie oznacza, że wszystkie kobiety noszące dzisiaj zasłonę mają taki światopogląd.

Tak. I właśnie z tego powodu dyskusja ma taki kompleksowy charakter. Jest wiele różnych powodów, dla których kobiety noszą chusty; znam kobiety w Egipcie, które noszą chustę, bo to pozwala im zaoszczędzić na fryzjerze. Są też takie, które myślą, że jest to część ich tożsamości religijnej. Inne noszą ją jako formę politycznego protestu. Ale większość kobiet i dziewcząt jest zmuszonych przez swój klan albo rodzinę do jej noszenia, a gdy decydują się ją zdjąć, często są szykanowane i prześladowane psychologicznie i fizycznie. Wiele z tych dziewcząt cierpi w milczeniu z tego powodu. Nacisk kolegów ze szkoły jest ogromny. Dziewczynom mówi się, że nie powinny brać przykładu z „niewiernych”, że te, które nie noszą hidżabu, nie są dobrymi muzułmankami.

W Szwajcarii dyskutuje się na temat zakazu chusty w przedszkolach i szkołach; Austria ostatnio wprowadziła taki zakaz. Co pani o tym myśli?

Popieram ten zakaz. Szkoły powinny być bezpiecznymi i neutralnymi strefami. Właściwie nawet byłabym za prawem zakazującym zasłony w szkołach aż do osiągnięcia przez dziewczęta pełnej dojrzałości prawnej.

Ale co, jeśli dziewczyna chce nosić chustę?

Nie ignoruję faktu, że są kobiety i dziewczęta mówiące, że noszą chustę z własnego wyboru. Szanuję to. Ale zapytałam kilka młodych dziewcząt: „Czy nosiłabyś zasłonę, gdyby ci powiedziano, że będziesz kochana i nie będziesz smażyła się w piekle z powodu nie noszenia chusty?”. Odpowiedź zawsze była: nie, nie nosiłabym. Zakaz chusty w szkołach dałby młodym kobietom czas i przestrzeń, których potrzebują, żeby zbudować swoją osobowość i zdobyć wiedzę wystarczającą do przeciwstawienia się presji zmuszającej je do zasłaniania się.

Niektórzy argumentują, że koncentrowanie się na islamskiej chuście jest jednostronne, że na przykład ortodoksyjne żydówki również zakrywają włosy. Jak pani na to odpowie?

Cóż, każdy fundamentalizm religijny ma na celu ograniczenia praw kobiet. Jednak, inaczej niż w ortodoksyjnym judaizmie i chrześcijańskich sektach, polityczny islam jest ideologią dążącą do globalnej władzy. I w ramach tego żądania globalnej dominacji kontrola nad kobietami jest jedną z głównych strategii. Musimy mieć to na uwadze.

Zachodnie feministki mają skłonność do obrony prawa kobiet do noszenia chusty, ale występują przeciwko tym kobietom, które nalegają na swoje prawo do jej zdjęcia lub do nie zasłaniania się wcale. To wydaje się paradoksalne. Jak pani to wyjaśni?

Zgaduję, że jest to kombinacja instynktu ochraniań i zredukowanej koncepcji ludzkości. One patrzą przez pryzmat wynikający z relatywizmu kulturowego i z niemożności postrzegania tych kobiet [muzułmanek] raczej jako jednostek niż członkiń pewnej grupy religijnej. Według tego poglądu ludzie najpierw postrzegaliby mnie jako muzułmankę, a później może jako naukowca albo aktywistkę na rzecz praw człowieka. Jako muzułmanka powinnam być religijna, modlić się i nosić zasłonę.

Ten pogląd jest właściwie podobny do tego, jak widziałyby mnie skrajna prawica: jako muzułmankę, czyli potencjalną terrorystkę. Ale skrajna prawica jest motywowana przez nienawiść i strach, a tymi feministkami kieruje chęć dawania ochrony.

Skąd się bierze to pragnienie zapewnienia ochrony?

Z silnego poczucia odpowiedzialności i sprawiedliwości w odniesieniu do mniejszości. Ci ludzie czują się winni i odpowiedzialni z powodu kolonialnej przeszłości Zachodu i jego polityki, którą postrzegają jako imperialistyczną. Określam to jako „brzemień białego człowieka”: to pragnienie odkupienia,

motywujące ludzi, żeby byli szczególnie tolerancyjni wobec tych, których postrzegają jako wyeksploatowanych i pokrzywdzonych przez Zachód.

Jest to w zasadzie podejście szlachetne.

Oczywiście, ale tylko z początku. Jeśli się temu bliżej przyjrzymy, zdamy sobie sprawę, że jest to podejście naiwne, a przede wszystkim rasistowskie. Zamienia się tu całą grupę, w naszym przypadku „muzułmanów”, w ofiary, które muszą być chronione, a jednocześnie odmawia się im jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności. W tę pułapkę wpadają nie tylko feministki, ale również lewicowi intelektualiści, a także lewicowi i liberalni politycy. To czyni ich niezdolnymi do mówienia o problemach związanych z grupą „ochranianą”, ponieważ obawiają się stygmatyzacji osób do niej należących.

Podam przykład. Gdy algierski powieściopisarz Kamel Daoud zrobił znaczącą aluzję do pochodzenia kulturowego azylantów biorących udział w atakach na kobiety w Kolonii, 19 francuskich akademików próbowało go uciszyć. Mieli czelność nazwać go „islamofobem” co, jak to określił, pasowało do ich „zachodnich stolic i tarasów kafejek, gdzie rządzi wygoda i bezpieczeństwo”. Kluczową sprawą tutaj jest to, że czyniąc tak lewicowi intelektualiści właśnie pomagają ultrapravicowym ugrupowaniom, które nie boją się mówić o tych sprawach w społeczeństwie.

W swojej książce podnosi pani argument, że ich pragnienie dawania ochrony doprowadziło zarówno lewicowych polityków, jak i feministki do tego, że niechcący ryzykują przymierze z islamistami. Dlaczego?

Ponieważ myślą, że islamiści są autentycznymi głosami muzułmańskich społeczności. Islamiści dokładnie wiedzą, jak pielęgnować koncepcje tego, jakimi powinni być muzułmanie: pobożni, noszący hidżab, stygmatyzowani przez Zachód, demonizowani przez partie prawicowe. Dlatego lewicowcy mają

tendencję do popierania wszystkiego, o co proszą islamiści – są to programy religijne w szkołach, klasy z segregacją płciową i miejsca na modlitwę w przestrzeni publicznej – nawet jeśli religia jest uważana na Zachodzie za sprawę prywatną. W ten sposób deklarują, że czynią zadość żądaniom wszystkich muzułmanów.

Widzieliśmy, co się przydarzyło szwedzkim socjaldemokracom i zielonym, którzy pracowali z islamistami ręka w rękę. A to są takie partie, które powinny być za rozdzieleniem państwa i religii, za wartościami humanistycznymi, za wolnością religii i prawami związanymi z płcią.

Jak pokazują pani badania, Szwecja została w znacznym stopniu zinfiltrowana przez Bractwo Muzułmańskie. Jakie okoliczności sprawiły, że to się wydarzyło?

Zawsze powtarzam: „Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi intencjami”. Zaczęło się to w latach dziewięćdziesiątych, w czasie politycznego kryzysu partii socjaldemokratycznej. Socjaldemokraci utracili dużą liczbę członków z powodu skasowania automatycznego członkostwa w związkach zawodowych. Potrzebowali nowej grupy wyborców głosujących na nich, więc wzięli na cel imigrantów. Jednak zamiast przyciągnąć ich na podstawie ich statusu imigranckiego i obywateli ich krajów pochodzenia, skoncentrowali się na religii, bo postrzegali grupy religijne jako nowy proletariatus. Grupie chrześcijan w ramach partii socjalistycznej powierzono misję rozpoczęcia dialogu z muzułmanami w Szwecji.

Mamy więc partię poszukującą nowych osób głosujących na nią i mamy islamistów, którzy są hałaśliwi i są najlepiej zorganizowaną grupą w kraju. To oni właściwie skontaktowali się z socjalistami i partią zielonych w celu nawiązania dialogu. A socjaliści z tego skorzystali.

Czemu Bractwo Muzułmańskie, jako ruch głęboko konserwatywny, nie wzięło na cel partii prawicowych?

Zakładam, że socjaldemokraci i zieloni byli bardziej otwarci na cudzoziemców. Właściwie, pewna osoba, która była członkiem tej grupy chrześcijan, ale nie była wśród tych, którzy zainicjowali ten dialog, powiedziała mi, że w tamtym czasie myśleli, iż kontaktują się z przedstawicielami muzułmańskiej świeckiej społeczności nie wyglądającymi na ekstremistów. Wierzyli, że to jest islam i tego pragną muzułmanie, więc popierali te żądania.

Ale co najważniejsze, wyszkolili członków Bractwa Muzułmańskiego w tym, jak zintegrować się z systemem politycznym. Podczas studiów nad tym zagadnieniem znalazłam artykuł po arabsku, który opowiadał o historii sukcesu Bractwa Muzułmańskiego w szwedzkich wyborach.

Zatem członkowie Bractwa Muzułmańskiego w Szwecji stali się socjaldemokratami? To brzmi jak kpina.

Tak. I zostali też członkami Partii Zielonych. Później ich żądania zostały zaakceptowane – segregacja według płci w szkolnych klasach, religijne programy nauczania i prywatne szkoły, zwane „friskola” – to w końcu doprowadziło do zamkniętych społeczności i miało dramatyczne konsekwencje. Członkini szwedzkiego parlamentu powiedziała mi, że próbowała zorganizować dyskusje na temat spraw kobiet w społecznościach muzułmańskich. Ale okazało się, że takie spotkania muszą być zorganizowane i kontrolowane przez przedstawicieli Bractwa Muzułmańskiego w tej okolicy; jeśli nie, to oni przyjdą i będą zakłócać spotkanie. Raz musiała nawet wzywać policję, żeby powstrzymać to zakłócanie.

I co się wtedy wydarzyło?

Moja rozmówczyni poszła do przywódców socjaldemokratów i powiedziała, „Mamy problem! Nie możemy na to pozwalać”. Islamiści natychmiast rozpoczęli przeciwko niej kampanię, zarzucając jej „islamofobię”. Otrzymywała groźby śmierci, musiała się ukrywać i w końcu musiała opuścić tę partię. Ale

powiedziała, że najgorsze było milczenie tych członków partii socjalistycznej, którzy wiedzieli, że ona nie wymyśla tego, o czym mówi, ale bali się wypowiadać. Nawet teraz ludzie w Szwecji boją się poruszać te problemy i kwestię islamistycznej kontroli z powodu mechanizmu, który prowadzi do oskarżeń o islamofobię i z powodu ugodowości pewnej części politycznej elity.

Jednak Szwecja się przebudziła.

Do pewnego stopnia tak. Socjaldemokraci musieli pozbyć się członków z Bractwa Muzułmańskiego, którzy wykorzystali partię jako konia trojańskiego. Ale wciąż nie jest jasne jak sobie z tym radzić.

Co pani zdaniem powinni robić politycy, żeby uniknąć wpadnięcia w pułapkę podążania zgodnie z kierunkiem wytyczonym przez ugrupowania islamistyczne?

Musimy mieć odwagę potrzebną do uchwalenia niezbędnej polityki, odnoszącej się do „nieagresywnego” islamizmu. Politycy powinni pracować z obywatelami, a nie z grupami religijnymi. W społecznościach jest olbrzymie zróżnicowanie. Trzeba podłączyć się do tego źródła i skorzystać z niego.

Mówi pani, że społeczeństwa muszą radzić sobie z islamistycznym fundamentalizmem tak samo, jak z każdym innym. Aby to robić potrzebują jednak języka, który podchodzi do tej sprawy w inny sposób.

Tak. Potrzebny jest język niezależny od politycznych podziałów, który jest szczerzy, ale ma specjalistyczną funkcję, język który przestaje redukować ludzi do ich religijnej tożsamości, który nie obawia się mówienia o problemach. Po pierwsze, musimy upewnić się, że nie skończymy na dyskusji typu „my kontra muzułmanie”. Jeśli tak się robi, to nie tylko podnosi się poziom podejrzliwości wobec całej muzułmańskiej społeczności, ale wrzuca się ich do jednego worka i ignoruje ich zróżnicowanie.

De facto, etykietowanie kogoś też może go w pewien sposób zachęcać do poszukiwania religijnej tożsamości. Jest to groźne, bo ci, którzy teraz kontrolują religijny dyskurs, to są kaznodzieje religijni rozprzestrzeniający zradyzalizowaną formę islamu.



Helene Aecherli

W wielu krajach, tak zwany zakaz burki jest priorytetem politycznym. Co pani o tym myśli?

Dla mnie zakaz burki jest politycznym symbolem. Francja wprowadziła taki zakaz. Czy to rozwiązało problemy na przedmieściach wielkich miast? Nie. Koncentrowanie się na burce odwraca uwagę od ideologii, która za nią stoi. Zatem wolałabym zobaczyć krajową regulację, mówiącą o tym, że widoczność twarzy istoty ludzkiej jest częścią procesu komunikacji w naszych społeczeństwach, że jest to humanistyczny, uniwersalny punkt widzenia, a nie tylko wyraz zachodnich wartości.

Na skali od zera do dziesięciu, jak wiele jest w pani optymizmu, gdy patrzy pani na świat?

Powiedzmy, na sześć. Nie poszukuję już inspiracji u zachodnich feministek. Nie mogą mi jej zaoferować. Tymi, które przewodzą, są kobiety w Iranie, Egipcie i Arabii Saudyjskiej. One są

społeczne, dotyczące młodych muzułmanów w Niemczech, mają podłoże w brakach polityki integracyjnej.

„Chłopcy z rodzin tureckich i arabskich często porzucają szkołę, stają się bezrobotni i bardziej agresywni. Ponadto są oni często podatni na radykalizację religijną lub nacjonalistyczną. Czy wszystko to można wyjaśnić poziomem wykształcenia rodziców i wykluczeniem społecznym? Według pedagoga Ahmeta Topraka problem ‚nowych, wychowawczo przegranych‘ nie opiera się jedynie na nieudanej polityce integracyjnej. Na podstawie swoich badań, doświadczenia pracownika socjalnego oraz własnej biografii udowadnia, że niepowodzenia społeczne chłopców wynikają przede wszystkim z ich wychowania w domu. W sposób analityczny oraz poparty studiami przypadków Toprak pokazuje przyczyny i jednoznacznie wskazuje, co należy zmienić, aby integracja zadziałała” – czytamy w streszczeniu zamieszczonym na stronie wydawcy.

Paradoksy islamskiego wychowania

W rozmowie z Web.de Ahmet Toporak wyjaśnia swoje stanowisko oraz omawia najważniejsze tezy swojej pracy. „Chciałem przeprowadzić pogłębiony opis sytuacji i znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tureccy lub muzułmańscy chłopcy są mniej zintegrowani w naszym społeczeństwie” – mówi. Zdaniem uczonego, muzułmańscy chłopcy stają się ofiarami domowego wychowania, które wtłacza ich w tradycyjne i konserwatywne role płciowe. Nie bez znaczenia pozostaje także środowisko, w którym się wychowują – stąd też muzułmańscy migranci z Iranu, potomkowie wykształczonej elity, integrują się lepiej niż Turcy, którzy chcąc uciec przed trudną sytuacją w kraju pochodzenia przyjeżdżają do Niemiec. W efekcie jednak emigracja nie poprawia ich sytuacji.

Decydujące przy tym są wzorce wyniesione z domu. „Synowie nie muszą wykonywać żadnych obowiązków domowych, nie odczuwają żadnych lub prawie żadnych konsekwencji, kiedy popełniają wykroczenia” – wyjaśnia profesor. Z jednej strony muzułmańscy

chłopcy wychowywani są zgodnie z wzorcem macho, z drugiej zaś nie mają szansy stać się rzeczywiście samodzielni i niezależni. Paradoks tego wychowania polega na tym, że „chłopcy są wolni, a jednocześnie zakuci w kajdanki”. Mają sprostać wysokim wymaganiom, ale nie dostają w rodzinie narzędzi, pozwalających te oczekiwania spełniać – „ani w procesie socjalizacji, ani w procesie edukacji chłopak nie jest konkretnie przygotowany do tego, by osiągać ambitne cele”. Inaczej rzecz wygląda z wychowaniem dziewcząt. W ich przypadku matki są bardziej wymagające, co paradoksalnie sprawia, że są lepiej przystosowane do wymagań szkolnych.

Szkoły koraniczne jako część tradycji

Muzułmańscy rodzice chcą dwóch rzeczy naraz – mieć dziecko dobrze wykształcone oraz religijne. Przy czym często nie wiedzą, jak działa niemiecki system szkolnictwa. Liczą, że to szkoła uczyni z ich dzieci lekarzy czy prawników. Przerzucają na nią odpowiedzialność. Rozumieją natomiast, jak działa szkoła koraniczna. Traktują ją jako część znanej sobie tradycji.

Salafizm i nacjonalizm

Czy islam ma związek z poziomem integracji? Badacz twierdzi, że w kwestii tej nie istnieje „automatyzm”. „Bycie religijnym i zintegrowanym nie wyklucza się wzajemnie. Jeżeli jednak rodzice stawiają wyżej religię niż szkołę, nie wysyłają dzieci na lekcje pływania lub zabraniają im udziału w wycieczkach szkolnych, to jest to szkodliwe dla integracji” – pisze Ahmet Toporak. Jednocześnie problemem pozostają salafickie i nacjonalistyczne wzorce. Dorastający chłopcy szukają męskiego wzorca. W teorii to ojciec powinien być autorytetem, jednak w rzeczywistości często „jest bezrobotny, agresywny, nieobecny w domu i uzależniony od hazardu”. Stan ten sprawia, że chłopcy, szukając swojej tożsamości, znajdują jako wzór do naśladowania „muzułmańskich duchownych z meczetu, prezydenta Erdogana lub salafickiego kaznodzieję”.

Przemoc „bez poczucia winy”

Młodzi muzułmanie dorastają często w środowisku przemocowym. W wielu rodzinach pochodzenia tureckiego przemoc fizyczna i psychiczna uznawana jest za coś normalnego. „Policzek w twarz nie jest nawet uważany za przemoc, ale za rodzaj napomnienia. W konserwatywnych, niewykształconych środowiskach (...) myśli się, że robi się w ten sposób coś dobrego dla dziecka i ochroni się je przed niebezpieczeństwem. To jest zasadniczy problem: nie ma poczucia winy. Przemoc jest również stosowana w niemieckich rodzinach, ale zazwyczaj istnieje świadomość, że jest to coś złego” – stwierdza ekspert.

Honor dziewczynki

Jeśli chodzi o wychowanie i wchodzenie młodych muzułmanów w dorosłość, to w tradycyjnych muzułmańskich rodzinach istnieją podwójne standardy w kwestiach seksualnych. Od dziewczynek oczekuje się, że do momentu zawarcia małżeństwa pozostaną dziewicami. Chłopcy zaś muszą być bardziej doświadczeni, by w noc poślubną dowieść własnej męskości. Problemem pozostają mechanizmy honoru – w konserwatywnej rodzinie mężczyźni „kontrolują i nadzorują dziewictwo” młodych dziewcząt.

Jakie znaleźć rozwiązania?

Uczony stara się znaleźć receptę na lepszą integrację młodych tureckich i arabskich muzułmanów. Można ją sprowadzić do dwóch postulatów. Po pierwsze – uczynić niemiecki system edukacji, który cechuje się bardzo wczesną selekcją dzieci, bardziej elastycznym i bardziej wspierającym dla imigrantów. Po drugie, przekonać muzułmańskich rodziców do akceptacji europejskich wartości. „Musimy jasno dać do zrozumienia rodzicom i chłopcom, że wolność i równość płci nie są zagrożeniem, lecz przeciwnie, chronią nas” – konkluduje Ahmet Toprak.

Komentarz: Diagnozy prof. Topraka na poziomie psychologicznym i pedagogicznym wydają się trafne. Problem jednak stanowią

zapropozowane rozwiązania. O potrzebie uznania przez muzułmanów takich wartości, jak równość płci czy wolność jednostki, mówi się od dawna. Jednak, aby to było możliwe, niezbędny jest wysiłek obu stron. Nawet jeżeli Niemcy poprawią swój system edukacji, wykształcą bardziej przygotowanych do pracy z muzułmańską młodzieżą pedagogów, pozostaje jeszcze zmiana po drugiej stronie – zmiana potężna i wielopoziomowa; od wzorców ról płciowych czy rodzinnych po odrzucenie prawa koranicznego. Żeby jednak przebudować własną tożsamość, zarówno kulturową, jak i religijną, potrzebny jest ruch w świecie islamskim przypominający swym zasięgiem chrześcijańską reformację. Dziś w Europie mamy sytuację przeciwną – kolejne pokolenia muzułmanów są mniej zintegrowane niż poprzednie i paradoksalnie to Stary Kontynent stał się miejscem rozwoju islamskiego fundamentalizmu. Kiedy kraje arabskie wydały radykalnych, muzułmańskich kaznodziejów, „nowocześni” Europejczycy witali ich z otwartymi ramionami. Europa stworzyła doskonałe warunki do rozwoju politycznego islamu, akceptując Bractwo Muzułmańskie, tłumiąc wszelką krytykę islamu (orężem „islamofobii”), czy realizując multikulturową utopię, sprowadzającą się w istocie do zgodny na izolacjonizm i relatywizację fundamentalnych wartości.

Źródła: www.ullstein-buchverlage.de
www.fh-dortmund.de
<https://web.de/magazine>

Holenderskie zmagania z szariatem w szkołach

Abigail R. Esman

W Holandii są dwie islamskie szkoły średnie. Jedna z nich ma powiązania z terrorystami. Ustaliły to holenderskie agencje wywiadowcze i antyterrorystyczne w marcu i opisano to w poufnym liście do burmistrzynie Amsterdamu, Femke Halsemy.

W oparciu o anonimowy donos jednej z umiarkowanych grup muzułmańskich agencje ostrzegły, że szkoła Cornelius Haga Lyceum przekazywała „niedemokratyczne” nauki salafitów. Co więcej, zdaniem służb bezpieczeństwa dyrekcja szkoły ma powiązania z Emiratem Kaukaskim – czeczeńską grupą dżihadystyczną, współdziałającą z Państwem Islamskim.

„Niektórzy administratorzy chcieliby poświęcić połowę programu nauczania doktrynie salafickiej – napisał Pieter-Jaap Aalsberg, szef agencji antyterrorystycznej NCTV. – Planują oni również włączać dzieci w zasięg swoich wpływów poza godzinami szkolnymi”.

Cel wydaje się być podobny do działań liderów ISIS: stworzyć nowe, młode pokolenie ekstremistów. Właśnie przed tym przestrzegało NCTV w swoim ostatnim raporcie na temat terroryzmu, opublikowanym w lutym.

„Salafici polityczni w szczególności coraz częściej uczą niedemokratycznej interpretacji doktryny salafickiej w celu wzmocnienia ‚tożsamości islamskiej’ muzułmańskiej młodzieży oraz uczynienia z takiej interpretacji szariatu wytycznych dla życia codziennego muzułmanów w Holandii – można przeczytać w raporcie. – W ten sposób salafici polityczni dążą do stworzenia autonomicznej społeczności, gdzie niedemokratyczne poglądy i zachowania są zjawiskami powszechnymi. Wewnątrz ruchu salafitów, salafici polityczni są najbardziej aktywni w próbie wprowadzenia alternatywnej struktury społecznej, której nie można pogodzić z holenderską demokracją.”

Obecne prawo uniemożliwia rządowi rozwiązanie tej kwestii bez potencjalnego pogorszenia sytuacji. Zamknięcie szkoły prawdopodobnie wywoła gniew w społeczności muzułmańskiej i

stworzy trudności dla muzułmańskich rodziców, którzy chcą wykształcić dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi. Tymczasem napięcia pomiędzy muzułmanami a rządem oraz pomiędzy umiarkowanymi i ekstremistycznymi społecznościami muzułmańskimi nasilają się.

Niektóre z tych konfliktów są widoczne w komunikacie, który zaalarmował władze, wysłanym przez WhatsAppa. Nadawca, podpisany jako grupa „Muzułmanie przeciwko salafizmowi i ekstremizmowi”, napisał, że założyciele i dyrektorzy szkoły, bracia Son i Soner Atasoy, działali za plecami rodziców i rządu, ponieważ chcieli „indoktrynacji młodych muzułmanów w celu konfrontacji ze społeczeństwem holenderskim oraz rekrutacji młodzieży na potrzeby rozwijających się konfliktów na świecie”.



Budynek szkolny i dyrektor Soner Atasoy

Zgodnie z donosem, szkoła została zinfiltrowana również przez innych radykałów, w tym Arnouda van Doorna, byłego czołowego działacza antyislamskiej Partii Wolności (PVV), który przeszedł na islam w 2013 roku. Van Doorn wyraża swoje poglądy bardzo jasno, szczególnie na Twitterze, gdzie napisał: „oby Allah zniszczył syjonistów” oraz „oby Allah zniszczył wrogów islamu”.

Kiedy inspektorzy próbowali wizytować szkołę Cornelius Haga w marcu, władze szkolne nagle odwołały lekcję religii bez podania przyczyny. Według „NRC Handelsblad”, która opublikowała tę historię, kolejna próba inspekcji „została uniemożliwiona” przez dyrekcję szkoły.

W reakcji na te zdarzenia burmistrzynie Femke Halsema natychmiast wstrzymała wypłatę wszelkich funduszy publicznych dla szkoły, zażądała pełnej współpracy z inspektorami oraz rezygnacji Tekina Atasoya ze stanowiska dyrektora. Ten odmówił, wzbudzając kontrowersję na skalę całego kraju.

Podczas gdy parlamentarzyści nakłaniali do zamknięcia szkoły i szukali obejścia obecnych praw, żeby móc wprowadzić to w życie, radykalni imamowie publikowali filmy wspierające szkołę w mediach społecznościowych. Uczniowie Cornelius Haga napisali list otwarty do Króla Wilhelma Aleksandra, w którym pytali, czy jest jego „królewskim życzeniem, żeby muzułmanie zostali zmieszani z błotem bez przyczyny”.



Femke Halsema, burmistrzynie Amsterdamu

Problem nie ogranicza się do Amsterdamu. Szkoła planuje otwarcie filii w innych miastach, pozostawiając Holendrom dylemat zmagania się z obawami na temat tego liceum a z drugiej strony z konstytucją holenderską, która gwarantuje każdemu kształcenie „z poszanowaniem religii lub wierzeń każdej osoby” oraz swobody wewnątrz specjalnych szkół religijnych „odnośnie wyboru materiału nauczania oraz nauczycieli”. Co więcej, uczniowie szkół islamskich mają średnio lepsze wyniki w nauce niż pozostali. Jednocześnie indoktrynacja dzieci na temat radykalnych, stosujących przemoc ideologii, jest wyraźnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego.

Tu pojawia się dylemat: jeżeli rząd pozwoli szkole działać nadal i zapewni jej fundusze, pomoże to w podtrzymywaniu agendy salafitów i dżihadystów. Jeżeli natomiast władze wstrzymają finansowanie, szkoły tego typu prawdopodobnie zwrócą się po pomoc gdzie indziej, tak jak robiły to w przeszłości europejskie meczety – na przykład do Arabii Saudyjskiej albo Kuwejtu. To pozwala tym krajom na włączenie do działania własnych ekstremistycznych dyrektorów, imamów i programów nauczania.



Prawicowi aktywiści już w 2017 r. protestowali przeciwko jej otwarciu. Napis głośni” Kto sieje islam,

zbiera szariat”.

Tymczasem NCTV przestrzegało, że upadek Państwa Islamskiego doprowadził do „nowej fazy” w strategii ekstremistów islamskich, gdzie nacisk kładzie się na rekrutację i propagandę, przez „tworzenie nowych inicjatyw edukacyjnych”, które pozwolą im „zdominować edukację islamską”. Żeby osiągnąć te cele, według agencji, „zbierają oni z powodzeniem fundusze w kraju i za granicą, i dzięki nim finansują te nowe projekty”.

W konsekwencji antyterroryzm również musi stworzyć nowe strategie, między innymi przyswoić sobie szersze zrozumienie *dżihadu*. Jak powiedział dziennikowi „Telegraaf” ekspert ds. terroryzmu, Jelle van Buuren z Uniwersytetu w Leiden: „Kiedy mówiliśmy o dżihadzie, zawsze koncentrowaliśmy się na bombach i kałasznikowach. Obecnie zwracamy większą uwagę na nietolerancję oraz rozprzestrzenianie się ideologii. Problem polega na tym: jeśli aresztujesz kogoś z kałasznikowem, jest to proste. Ale co zrobić z klubami, które wykorzystują prawa demokracji do podważania wartości demokratycznych?”.

Oprac. Veronica Franco, na podstawie:
<https://www.investigativeproject.org>

**Salafici i Bractwo
Muzułmańskie – niebezpieczne**

zbliżenie

Frank Jansen

Otwarcie radykałowie i raczej „mieszczkańscy” islamiści długo zachowywali względem siebie dystans. To się obecnie zmienia. Służby bezpieczeństwa w Niemczech czują się zaniepokojone.

Oba ugrupowania uchodzą w świetle prawa za „skrajnie salafistyczne”, ale niebezpieczeństwo z nimi związane ma jeszcze inny wymiar. Służby bezpieczeństwa dokonały niedawno nalotu na dwie organizacje – salafistyczną „Ansaar International” i „World Wide Resistance – Help” Bractwa Muzułmańskiego, oficjalnie zajmujące się wyłącznie prawami człowieka.

Służby chcą się dowiedzieć, co łączy dwa islamistyczne ugrupowania – radykalnych salafitów i raczej cichy, taktycznie działający ruch Bractwa Muzułmańskiego, założoną w 1928 r. w Egipcie najstarszą sunnicko – islamistyczną grupę na Bliskim Wschodzie.

Jednym z głównych powodów dochodzenia w sprawie Ansaar International i WWR-Help jest ich poparcie dla organizacji terrorystycznej Hamas, palestyńskiej filii Bractwa Muzułmańskiego. W Niemczech odbywa się to wciąż w ramach obowiązującego prawa, a ich zwolenników można określić raczej jako „mieszkańskich” fundamentalistów.

Liczebność Bractwa szacuje się w Niemczech na 1600 członków, salafitów na ponad 11 000. Wielu z nich uważa się za sympatyków tworu terrorystycznego „Państwo Islamskie”. Salafitów i Bractwo Muzułmańskie dzieliło do tej pory wiele. Ale to wydaje się zmieniać.

„Sojusz obu stron byłby mistrzostwem taktycznym” – ostrzega wysokiej rangi ekspert ds. bezpieczeństwa. Ten scenariusz ma w sobie ekstremistyczny potencjał: młodzi islamiści, zwolennicy

globalnej rewolucji, napotykają tutaj na islamistyczną klasę średnią, która chce „legalnie” penetrować państwo i społeczeństwo. Pomimo lub z powodu różnych form działania, otwartego buntu z jednej strony i cichego wnikania w społeczeństwo z drugiej, salafici i Bractwo Muzułmańskie chyba zaczęli zdawać sobie sprawę, że mogą odnieść korzyści ze współpracy, uważa ekspert.

Salafici nauczyliby się od Bractwa biegłości w unikaniu represji ze strony państwa. Bractwo z kolei uzyskałoby dostęp do młodszych osób. Cel obu islamistycznych ugrupowań jest taki sam: teokracja. Razem są jeszcze bardziej niebezpieczne niż każda z nich osobno. Władze dostrzegają oznaki ich zbliżenia na podstawie działań Ansaar International i WWR-Help. Zgodnie z ustaleniami służb istnieją dowody, że będą one wspierać Hamas finansowo i propagandowo.

Ansaar International nie zaprzecza, że jest aktywny w Strefie Gazy. Na jego stronie widnieją informacje o „paczkach żywnościowych” i „ogólnej pomocy w nagłych wypadkach, nawet wysyłaniu karetek medycznych”. Twierdzi również, że mają zezwolenie na „stworzenie 24-godzinnej sieci elektrycznej”. Jednak prawdziwą mentalność pomocników Ansaar zdradzają hasła w rodzaju: „Bądź częścią rewolucji! Teraz!”.

Służby twierdzą także, że w Nadrenii Północnej-Westfalii salafici odwiedzili już sześć meczetów Bractwa Muzułmańskiego. A muzulmańscy bracia interesowali się – niestety skutecznymi – koncepcjami salafitów, dotyczącymi rekrutacji młodych ludzi.

Co się tak naprawdę dzieje, można śledzić w sieciach społecznościowych. Salafici wabią młodych mężczyzn filmami z dżihadu. Ansaar International ma również żyłkę biznesową. Między innymi sprzedaje ubrania dla młodych mężczyzn za pośrednictwem „Ummashop” w Internecie oraz w sklepie w Düsseldorfie. Pieniądze rzekomo idą na działalność „dobroczynną”.

Bractwo Muzumańskie prezentowało się dotychczas jako umiarkowane. Jednak prowadzone przez nich stowarzyszenie Deutsche Muslimische Gemeinschaft (DMG) w 2018 r. na swojej stronie internetowej zachęcało „16 do 35-latków” do zapisania się na „obóz koraniczny dla młodych ludzi”. DMG nazywało się do zeszłego roku Islamische Gemeinschaft in Deutschland (Islamska Wspólnota w Niemczech) i dawno już zostało uznane przez służby bezpieczeństwa za największą organizację członkowską zwolenników Bractwa Muzułmańskiego w Niemczech.

Bractwo Muzułmańskie stara się uniknąć etykiety „ekstremistów”. W Saksonii ruch istnieje pod przyjaźnie brzmiącą nazwą Sächsische Begegnungsstätte (SBS, Saksońskie miejsce spotkań). Ale jak twierdzą służby, SBS „prowadzi podwójną grę”. Cytowane są antysemickie slogany szefa organizacji Saada Elgazara, który na Facebooku rozpowszechniał karykaturę „Żydów, którzy rządzą Nilem po ujarzmieniu Eufratu”.

W świetle ustaleń dotyczących Bractwa Muzułmańskiego, w kręgach służb bezpieczeństwa mieszane reakcje wzbudza wniosek berlińskiego senatora Andreasa Geisela (SPD), który w lutym na Europejskim Kongresie Policyjnym postulował, żeby „legaliści” (czyli Bractwo) stali się „schronieniem” dla salafitów powracających z dżihadu w Syrii i Iraku.

Z jednej strony pomysł Geisela jest zrozumiały, ponieważ i tak trudno jest znaleźć arabski meczet, który nie jest co najmniej ultrakonserwatywny, mówią eksperci ds. bezpieczeństwa. Z drugiej strony ta propozycja to swoiste „leczenie dżumy cholera”.

Natalia Osten-Sacken, na podst. <https://www.tagesspiegel.de>

Autor jest dziennikarzem „Tagesspiegel”

Jak małe, ciche francuskie miasteczko zostało matecznikiem salafizmu

Colin Randall

W burzliwej historii Ecquevilly, miasteczka leżącego zaledwie trzydzieści kilometrów od Wersalu, odbija się ciągłe dążenie Francji do harmonijnych relacji z postkolonialną populacją muzułmanów.

Na pierwszy rzut oka Ecquevilly – społeczność licząca jedynie 4200 osób – robi wrażenie jednego z wielu elementów otaczającego Paryż obszaru, z którego ludzie dojeżdżają do pracy w stolicy. Znajdziemy tam ładne domki jednorodzinne, niektóre z dumnie powiewającymi trójkolorowymi flagami, kilka kroków od bezbarwnych, ale funkcjonalnych bloków z tanimi mieszkaniami.

Zróżnicowana populacja kojarzy się z wielokulturową drużyną piłki nożnej, która ostatnio zdobyła mistrzostwo świata. Ale nie każdy zgodzi się z tym, że zwycięstwo sportowe, czerpiące ze wszystkich etnicznych źródeł, może naprawdę przyspieszyć proces integracji i zainspirować do tego, co Francuzi nazywają „vivre ensemble” – wspólnym życiem we wzajemnej tolerancji i szacunku.

Mniejszość francuskich muzułmanów chce żyć osobno od sekularnego, zachodniego społeczeństwa. To pragnienie stało się tak bardzo widoczne w Ecquevilly, za sprawą urodzonego i wychowanego w tym mieście charyzmatycznego kaznodziei, że dwójka reporterów z katolickiego dziennika „La Croix”, spędziła tam trzy tygodnie, obserwując życie codzienne.

Ich kilkustronicowa relacja, której tytuł można z grubsza przetłumaczyć jako „Salafizm w życiu codziennym”, wpłynęła na mieszkańców, urzędników i przywódców społeczności.

Do czasu ataków terrorystycznych w Paryżu w 2015 roku, Ecquevilly miało tętniący życiem meczet na parterze budynku mieszczącego na piętrze przedszkole, w pobliżu imponującego ratusza, który zagrał zameczek w filmie opartym na komiksie „Tintin”.

Na piątkowe nabożeństwa przyjeżdżali tam wierni nawet z Belgii, przyciągani siłą przekonywania imama Youssefa Bounouadera, którego islamskie wykształcenie było dość ograniczone, ale przedzierzgnął się w Abou Anasa i wprowadził rygorystyczną praktykę islamu po powrocie z podróży do Jemenu i Syrii. Według niej niewskazane są muzyka, taniec i telewizja, podobnie jak kontakty z chrześcijanami i Żydami.

Rok po zamordowaniu przez ISIS 130 osób w Paryżu, 13 listopada 2015 roku, narastające obawy dotyczące tego meczetu doprowadziły do zamknięcia go przez francuskie władze na podstawie przepisów o sytuacjach nadzwyczajnych.



Zamknięty meczet

Długie policyjne śledztwo dało prefektowi departamentu Yvelines, Serge'owi Morvanowi, możliwość uzasadnienia tej decyzji, poprzez wskazanie na propagowanie „dyskryminacji, nienawiści, a nawet przemocy” przez kierownictwo meczetu. Decyzja wywołała żywą dyskusję. „Abou Anas uważał, żeby nie przekroczyć granicy, dzielącej radykalne nauki od tych nielegalnych – powiedział „The National” umiarkowany muzułmanin znający imama od dzieciństwa. – On zawsze balansował na krawędzi.”

Imam, który nadal naucza online, stanowczo skrytykował paryskie ataki i późniejsze masakry ISIS oraz z samobójczy

atak bombowy na koncercie w Manchesterze w maju 2017.

Wiele osób uznało jednak jego kazania i sztywne poglądy za niepokojące. “Według niego jestem *kuffar* – niewierny – ponieważ noszę zachodnie ubrania, a nie tradycyjne szaty” – mówi praktykujący muzułmanin pochodzący z Maghrebu.



Błokowisko Parc

Wielu mieszkańców blokowiska, czystego lecz bezdusznego, bez sklepów czy kafejek, poddało się wizji Abou Anasa na temat tego, jak muzułmanie powinni żyć i się ubierać. Anas otoczył się wysoce zmotywowanymi młodymi zwolennikami. Za jego wizją podążyła na tyle duża liczba muzułmanów, że powstało wrażenie, jakby miasteczko odcięło się od głównego francuskiego nurtu. Nie dostrzegali oni sprzeczności w tym, że jednocześnie pobierają zasiłki społeczne i korzystają z usług publicznych.

Lokalni urzędnicy twierdzą, że problem ogranicza się do części miasteczka zwanej Parc, gdzie zamieszkuje tylko 20 procent mieszkańców. Nie wszyscy byli entuzjastami propagowania przez Abou Anasa „cichego salafizmu”, w formie, która unika zaangażowania politycznego i nawoływania do zbrojnej przemocy, ale – cytując jednego z muzułmanów – “podążyli za nim jak barany”.

Miejscowy urzędnik wyższego szczebla, który najpierw wypowiadał się swobodnie dla „The National” ale potem poprosił, żeby go nie przedstawiać, gdyż nie byłoby to „pomocne” dla Ecquevilly, mówił o wspólnej strategii salafitów, żeby kupować lub wynajmować sąsiadujące budynki czy mieszkania, „stopniowo budując coś na kształt własnego osiedla w mieście”.

“Rdzeń tej salafistycznej kombinacji to jakieś dwadzieścia domostw”, mówi jeden z dobrze zorientowanych miejscowych i dodaje: “To jest wewnętrzny krąg, ale jest jeszcze jeden,

większy, obejmujący dodatkowo może z czterdzieści domów, a także kolejny, największy, krąg sympatyków.”

W rezultacie tego wszystkiego muzułmanie w Equevilly musieli radzić sobie bez własnego meczetu. Prace nad następnym, zaplanowanym jeszcze przed zamknięciem starego, są na ukończeniu i kosztowały 700 tysięcy euro, które podarowali muzułmanie z całej Francji. Jednak umiarkowani muzułmanie mówią, że nie można go uruchomić bez przywódców, którzy byłiby zdystansowani od zwolenników Abou Anasa.



“Na razie jest to trudne” – mówi Abdelaziz El Jaouhari, sekretarz generalny muzułmańskich instytucji w tym regionie oraz przywódca meczetu w sąsiadującym Mantes. El Jaouhari uważa, że Abou Anas zastosował raczej subtelne metody niż oskarżenia i zastraszanie, żeby poruszyć ludzi. Jako prominentna postać, otoczona muzułmanami w podobnych strojach i o podobnych postawach, przekonał innych, że jego droga jest właściwa. “Ja nie potępiam salafizmu – mówi El Jaouhari. – Jest kilka szkół islamu i każdy muzułmanin musi dokonać osobistego wyboru. Ale przymuszanie do takiego wyboru jest złe.”

Jego poglądy przypominają argumenty, którymi posługiwał się Vincent Brengarth, prawnik, który bezskutecznie przeciwstawił się zamknięciu meczetu. W najwyższym sądzie apelacyjnym Brengarth powiedział: “W naszym przekonaniu walka z terroryzmem nie uzasadnia kneblowania wszystkich form islamu, tylko dlatego, że nie w pełni pasują do kanonu islamu republikańskiego ”.

Podczas publicznego zebrania w Equevilly w maju, jeden z uczestników powiedział, że władze zastosowały w stosunku do lokalnych muzułmanów odpowiedzialność zbiorową, pozbawiając ich meczetu i w rezultacie stygmatyzując ich za wydarzenia, z którymi nie mieli nic wspólnego. “Przecież nikt stąd nie

wyjechał na dżihad (do Iraku i Syrii)” – stwierdził.

Kontrast z innym francuskim miasteczkiem jest pod tym względem uderzający; dziesiątki młodych ludzi z Lunel, położonego na południowym zachodzie, przystąpiły do walki, a kilku z nich zginęło, w konfliktach syryjskim i irackim.

Jednym promyczkiem nadziei w podzielonej społeczności Ecquevilly jest stowarzyszenie Mosaique, gdzie różne grupy młodych ludzi spotykają się, by uczestniczyć w szerokiej gamie aktywności kulturalnych i sportowych. Młodzież francuskiego, maghrebskiego i subsaharyjskiego pochodzenia wzięła ostatnio udział w rajdzie rowerowym, pokonując w tydzień czterysta kilometrów, a przy tym zebrali 7000 euro na organizację charytatywną walczącą z rakiem.

“Nasza misja jest prosta – mówi dyrektor Mosaique Idriss Amazouz, syn algierskiego imigranta. – Zachęcamy młodych ludzi, żeby sami siebie reprezentowali.” Promienne twarze młodych, szykujących się do przedstawienia z okazji Halloween, wiele mówią o sukcesie Mosaique.

Bruno Millienne, poseł z okręgu Yvelines i wiceszef parlamentarnej grupy „Modem”, współpracującej z prezydentem Macronem, uważa, że praca Mosaique miała kluczowe znaczenie dla budowania więzi między ludźmi o różnych korzeniach etnicznych. Millienne mówi, że doktryny salafitów i Bractwa Muzułmańskiego są obecne wszędzie we Francji: “Ich zwolennicy są teraz bardziej dyskretni, ale gdy tylko coś się dzieje, ujawniają się równie szybko, jak się ukrywali.”



Millienne

Konserwatywny pisarz i nauczyciel Christian de Moliner stwierdził, w alarmistycznym tonie, że uniknięcie wojny domowej we Francji będzie możliwe jedynie poprzez przyznanie częściowej autonomii “tym 30 procentom muzułmanów, według

których prawo szariatu powinno dominować nad prawem krajowym”. Ta wypowiedź spotkała się z ogólnym potępieniem.

Jednak Bruno Millienne potwierdza, że Francja “nie jest w stanie uniknąć równoległych społeczeństw”, ponieważ “one zawsze istniały” i zawsze będą istnieć. “Z drugiej strony, możemy znacząco zmniejszyć ich wpływy przez edukację i kulturę” – mówi.

Ecquevilly, zdystansowane już wobec oddziaływania Abou Anasa, lecz zatroskane, że zwolennicy imama zechcą kontrolować nowy meczet, gdy już zostanie otwarty, zaskakuje gości jako miejsce spokojne, a nawet dziwnie ciche. Jak zauważył „La Croix”, w dzielnicy Parc rzadko widuje się ludzi, poza czasem, gdy prowadzą lub odbierają dzieci ze szkoły.

Widać pewne oznaki polepszającej się atmosfery. Nikt jednak nie powiedziałby z przekonaniem, że radykalny wpływ Abou Anasa się znowu nie ujawni. Imam ma nadal zwolenników i ciągle można go zobaczyć w okolicy, gdy odwiedza swoją matkę, chociaż unika mediów.

“To tak, jakby uciąć wężowi głowę – mówi jeden z nielicznych chętnych do rozmowy muzułmanów. – Ale ciało ciągle się porusza.”

Tłumaczenie GJ/PJ, na podst.:
<https://www.thenational.ae/world/europe/ecquevilly-the-quiet-salafist-town-resisting-french-integration-1.790502>

Tytuł – red. Euroislamu

Brytyjscy islamiści: w Polsce rządzi faszyzm

Jan Wójcik

Niewielka dyskusja na Twitterze z organizacją CAGE i jej zwolennikami ze skrajnej lewicy może dać posmak tego, w jakim kierunku zmierza Wielka Brytania.

[CAGE to organizacja muzułmańska z Wielkiej Brytanii](#) promująca radykalne poglądy, [starająca się podważyć brytyjski system zapobiegania radykalizacji](#) – Prevent – oskarżeniami o islamofobię, zajadłe atakująca liberalnych muzułmanów.

Właśnie w sprawie [ostatniego ich ataku na antyekstremistyczną Quilliam Foundation](#) odezwałem się na Twitterze wczoraj w nocy. Otóż CAGE uważa raport Quilliam na temat pakistańskich gangów gwałcicieli za swoistą formę „usłużności” brązowych wobec białych – czyli inaczej mówiąc oskarża liberalnych muzułmanów, że są „wujami Tomami”. Przypomnę, że między innymi dzięki Quilliam i pakistańskiemu prokuratorowi Nazirowi Afzalowi sprawy gwałcicieli nabrały tempa.

CAGE uważa, że Polską rządzą faszyści, a brązowi aktywiści z Quilliam Foundation są usłużni wobec białych

W ciągu wymiany kilku tweetów zainsynuowano mi faszyzm, bo pochodzę z Polski, gdzie odbywa się faszystowski marsz, na co dowodem miała być relacja jakiegoś Brytyjczyka ze skrajnej lewicy.

The fascist march in Poland today was effectively state-sponsored. The march was organized by right-wing extremists, and far-right politicians later joined them.

More than 200,000 people took part, including fascists from across Europe<https://t.co/JswHFVN0nL>

– Ben Norton (@BenjaminNorton) [11 listopada 2018](#)

Potem dowiedziałem się, że w Polsce, Stanach Zjednoczonych i innych zachodnich krajach mamy faszystowskie albo semi-faszystowskie rządy. To drugie pojęcie jest używane chyba wtedy, kiedy nie umiesz udowodnić faszyzmu a musisz jakoś kogoś obrazić.

Well, you do protest a bit too much.

But to be clear, how does the global Prevent / CVE agenda „to fight extremism” work when govt like Poland/ USA/ Italy / Hungary/ Austria are now led by people with fascist or semi fascist views?

– CAGE (@UK_CAGE) [11 listopada 2018](#)

Wreszcie napisano, że klasyczny liberalizm to przebranie skrywające dyskryminację, a jedyny właściwy liberalizm to jest chyba ten progresywny. Do dyskusji dołączyło kilka osób o wyraźnie lewicowym nastawieniu, wyrażając aprobatę dla CAGE i widocznie nie mając problemu z ich radykalnymi poglądami.

Warto zauważyć, że wypowiedzi wykraczały poza „zwyčajną” lewicową retorykę, ocierając się wręcz o jakiś rodzaj stalinizmu – na przykład, że „faszyzm przynieśli do Polski kapitaliści, po kontrrewolucyjnym obaleniu socjalizmu”.

Po co wspominać o jakiejś nieistotnej, kolejnej twitterowej „wojence”? Ponieważ pokazuje ona sytuację w Wielkiej Brytanii, gdzie islamskie organizacje o radykalnych poglądach, grające na nucie muzułmańskiej tożsamości, próbują zepchnąć do narożnika rasizmu tych muzułmanów, którzy pracują na rzecz koegzystencji i przeciwko radykalizmowi, a także swoich krytyków.

Ekstremiści wspierani są ochoczo przez środowiska lewicowe, którym – jak pokazuje nawet ostatni skandal w partii laburzystów – antysemityzm bynajmniej nie przeszkadza. [Sara Khan, wieloletnia pracownica programu Prevent](#) i ekspert

rządowy ds. ekstremizmu, mówi o tych islamistach i salafitach, że boją się utraty rządu dusz nad muzułmanami, jeżeli wysiłki deradykalizacji się powiodą, a liberalni muzułmanie przedstawią inną opcję. Ta desperacja może rzeczywiście prowadzić do słownej agresji i uznawania wszystkich krytyków za faszystów lub ich sługusów.

Pozostaje się cieszyć, że sytuacja taka nie ma miejsca w Polsce i raczej prędko nie zaistnieje. Bynajmniej nie dlatego, że panuje tu faszyzm – po prostu nie mamy ani tak silnych ugrupowań fundamentalistycznego islamu, ani tak silnej regresywnej, zidiociałej lewicy, która je by wspierała.

CAGE napisało do mnie na koniec: „Do następnego razu”. Nie ma sprawy, w przyszłym roku, jeżeli przyjadą do Warszawy na OBWE, będzie okazja.

obserwuj autora na [@jankwojcik](https://www.instagram.com/jankwojcik)

Jan Wójcik – członek zarządu Fundacji Instytut Spraw Europejskich, założyciel portalu euroislam.pl. Autor publikacji naukowych z dziedziny terroryzmu i radykalizmu. Doktorant prof. Mirosława Sadowskiego z Centrum Badań nad Prawem Orientalnym Uniwersytetu Wrocławskiego. Ekspert European Eye on Radicalization, międzynarodowego zespołu badającego rozwój radykalizmu i ekstremizmu w Europie. Publikuje m.in. w Wirtualnej Polsce, „Układzie Sił” – magazynie stosunków międzynarodowych.

Salafizm groźny, bliski lewicy... 90 lat temu

Zamieszczamy poniżej list z roku 1928. Wydział Spraw Muzułmańskich francuskiego Ministerstwa d.s Kolonii zwraca się

w nim do gubernatora Francuskiej Afryki Zachodniej w Dakarze w sprawie rodzącego się ruchu salafickiego.

Warto przypomnieć, że rok 1928 to również czas utworzenia Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie.

* * *

„Od kilku lat w muzułmańskim świecie postępuje ruch odnowy, który, jak się wydaje, powinien przyciągnąć naszą uwagę.

Ten ruch intelektualny znany jako „Salafi” dąży do przeprowadzenia reform w obrzędku religijnym, który ma powrócić do praktyk czystego, pierwotnego islamu. Chociaż ruch ten rozwija się poza wpływem IBN SEUD [Saudyjczyków] i ulemów [sunnickich uczonych] z regionu Nedjd, [Nejd lub Najd, centralna część Królestwa Arabii Saudyjskiej] w wielu punktach jest zbieżny z arabskim wahabizmem i czasami jest z nim mylony. Jest już dość aktywny w Maroku.

Algieria i Tunezja. Wydaje się, że są nim zainteresowani komunistyczni agitatorzy – z tego względu, że interesują się wszystkim, co może zakłócić ustalony porządek, co wychwała partykularyzm i wprowadza zamieszanie.

Lecz nawet jeśli nie jest wykorzystywany przez elementy europejskie, przeciwne naszym wpływom, ruch „Salafi”, z punktu widzenia porządku publicznego i utrzymania naszego autorytetu może stanowić poważne zagrożenie, przed którymi musimy się chronić. Jego działania, zgodnie z zasadami islamu i wszystkich schizm religijnych, z pewnością opuszczą pole teologii i staną się działaniami politycznymi.

Z drugiej strony, ów ruch reformacyjny atakuje wszystkie religijne osobistości, którym przywiązanie do panującej tradycji i oddanie dla naszej sprawy pozwoliło zająć wysoką pozycję. Jest także wrogo nastawiony do kongregacji, które zajmują ważne miejsce w życiu religijnym muzułmanów z FAZ [Francuskiej Afryki Zachodniej] i których wkład doceniamy.”

Tłum. Memphis, na podst. <https://vladtepesblog.com>



Islamizm w Szwecji rośnie w siłę

Według nowego szwedzkiego raportu salafizm jest w Szwecji coraz silniejszy. Radykalni kaznodzieje groźbami zmuszają wiernych do posłuszeństwa, „strażnicy moralności” pilnują kobiet, a dzieciom nie wolno bawić z dziećmi, które wyznają inną wiarę.

W jedynym w swoim rodzaju badaniu naukowcy ze szwedzkiej akademii wojskowej zbadali wpływy salafizmu czyli fundamentalistycznego nurtu w islamie oraz salafickiego dżihadyzmu w Szwecji. „Politycy, a także całe społeczeństwo powinni zrozumieć, jak te środowiska wpływają na sytuację i rozwój szwedzkiego społeczeństwa”, mówi badacz terroryzmu Magnus Ranstorp telewizji SVT.

Według autorów raportu środowiska salafitów rozrosły się i wzmocniły swoją pozycję w wielu szwedzkich miastach. Z raportu nie wynika, ile osób sobie liczą, ale zostało opisane, jak na poszczególne miasta wpływa wzrost islamskiego fundamentalizmu. Na stronie internetowej SVT przeczytać można artykuł na ten temat z opisem wielu przypadków.

Na przykład w Borås dzieci już w bardzo młodym wieku umieszczane są w szkołach koranicznych, żeby nauczyć się unikania kontaktu z płcią przeciwną. Niektórzy uczniowie nie piją wody w szkole i nie wolno im nawet malować farbami wodnymi, bo woda jest „chrześcijańska”.

W Västerås religijna presja splata się z działalnością przestępczą. Funkcjonariusz policji opisuje na przykład gang chłopców, którzy wchodzi do sklepu spożywczego. Jeśli kobieta obsługująca kasę nie ma zasłoniętej twarzy, biorą co im się podoba nie płacąc, nazywają ją „szwedzką dziwką” i opluwają.

W Arlöv dzieci w klasach zerowych „bawiły się w IS” i twierdziły, że nie będą bawić się z dziećmi wyznającymi inne religie, bo te są „nieczyste”.

Badacze podkreślają, że zarówno salafizm, jak i salaficki dżihadyzm stanowią mniejszość wśród sunnitów i nie są reprezentatywne dla wszystkich muzułmanów. Jednak działalność salafitów zwiększa ryzyko wrogiego nastawienia do demokracji, a także promuje nietolerancję, dyskryminację i nienawistne wypowiedzi.

Autorzy raportu piszą dalej, że zarówno szkoła, jak i służby społeczne w szwedzkich miastach mają problem ze zrozumieniem i z radzeniem sobie z wpływami salafizmu, zaś policja uważa, że nie leży to w jej gestii, gdyż nie jest to działalność stricte przestępcza.

W Norwegii niewiele się mówi o wpływach salafizmu. Działalność fundamentalistycznej organizacji Islam Net aż do 2015 roku była bagatelizowana przez władze i media. Media nie poświęcają też zbytnej uwagi licznym kaznodziejom nienawiści zapraszającym do islamskich organizacji młodzieżowych i meczetów. Nawet IS nie jest traktowane z taką powagą, z jaką powinno się je traktować.

Imigranckie czasopismo „Utrop” opublikowało dziś artykuł Shakeela Rehmana, szefa ośrodka świeckiej integracji, pod tytułem „Muzułmańscy prawicowi ekstremiści?”, w którym ostro potępia on Islam Net i treść nowego wideo wyprodukowanego przez tę organizację. Autor pisze m.in.: „Sam jestem z pochodzenia Pakistańczykiem i budzi moje zmartwienie, że inne osoby pakistańskiego pochodzenia prowadzą wahabicką/salaficką

działalność w Norwegii. Bo tak długo, jak istnieją ekstremistyczne organizacje, będzie istniało zagrożenie radykalizacją i przemocą z ich strony”.

Norweskie władze powinny jak najszybciej zapoznać się zarówno ze szwedzkim raportem, jak i z nowym wideo wyprodukowanym przez Islam Net. Może to je zmartwi i przestaną w końcu „głaskać islamistów po głowie”, jak miało to miejsce w 2016 roku, kiedy policja zaprosiła szefa Islam Net, Fahada Qureshi’ego, do wygłoszenia referatu o sposobach zapobiegania radykalizacji i ekstremizmowi.

Rolka na podst. document.no

svt.se

Dlaczego biały nie jest terrorystą?

Jan Wójcik

Powyższy tytuł to nie „clickbait”, ale parafraza licznych krytycznych uwag pojawiających się po strzelaninie w Las Vegas, która nie została w mediach określona jako terroryzm.

Kiedy tragiczna i bestialska strzelanina na koncercie muzyki country w Las Vegas okazała się atakiem osoby nie związanej z żadnymi ugrupowaniami terrorystycznymi, ani też nie miała żadnego przesłania politycznego, podniosły się liczne głosy krytyki. Fakt, że nie nazwano tego ataku zamachem terrorystycznym to rzekomy dowód na kolejny „white privilege”.

W ten sposób krytykowali opis tej zbrodni muzułmanie, którzy

ostatnio sami najczęściej mierzą się z oskarżeniami o terroryzm. Nawet głoszący umiarkowane, wydawałoby się i rozsądne poglądy, szyicki imam Arkadiusz Miernik przetłumaczył post salafickiego kaznodziei Yasira Quadhiego i umieścił go na swojej stronie FB. Przytaczam w całości, by uniknąć zarzutu wyrywania z kontekstu.

„Chcesz wiedzieć na czym polega biały przywilej?

Polega na tym, że mordujesz 50 osób i ranisz 450, a władze stwierdzają, już po kilku minutach i bez żadnej weryfikacji, że nie jesteś terrorystą.

Na tym, że popełniasz największe masowe morderstwo we współczesnej historii Ameryki i jesteś opisywany jako „dziadek na emeryturze”.

Na tym, że zadajesz ból i cierpienie nie musząc martwić się o to, że ktoś twojej rasy lub religii, bądź twoje kobiety i dzieci odpowiedzą za twoją zbrodnię.

Na tym, że zabijasz (lub gwałcisz, rabujesz, plądrujesz, kolonizujesz...) i nikt nie wyciąga nieistotnych kwestii takich jak religia, święta księga, kultura, teologia czy ideologia. W chwili kiedy to piszę, w dalszym ciągu nie wiemy jaka jest religia zabójcy ani w co wierzył.

Polega zasadniczo na tym, że tego typu zdarzenia są uważane za dziwaczne wypadki i życie toczy się dalej bez żadnych zmian prawa, wzywania do narodowej debaty o imigracji, tolerancji, posiadaniu broni, różnicach kulturowych, itd.”.

Nie wiem, jak daleko sięga w tej kwestii wiedza Miernika, ale podstawową definicją terroryzmu jest użycie go w celu zastraszenia i osiągnięcia korzyści politycznych. Terroryzm jak do tej pory miał zawsze charakter ideologiczny, lewacki bądź prawicowy; etniczny lub też narodowowyzwoleńczy (ETA,

IRA), religijny islamski i chrześcijański (Armia Boga itd.). Czasami dyskutuje się o klasyfikacji. Niektórzy klasyfikują ETA jako terroryzm prawicowy, bo dąży do nadania państwa narodowi Basków, chociaż sama ETA wywodzi się z ugrupowań socjalistycznych. Niektórzy chcieliby widzieć IRA jako terroryzm katolicki, bo toczy wojnę z protestantami, ale jednak chodzi tu o polityczne samostanowienie i obecność brytyjską, postrzeganą przez nich jako okupacja.

Biały nie jest terrorystą... ani nie jest nim czarny, żółty czy też muzułmanin, chrześcijanin albo żyd. Terrorystą jest ten, kto dokonuje aktu terrorystycznego albo go wspiera.

Wielu komentatorów chciałoby widzieć terroryzm islamski jako oddzielony od islamu. Nikt jednak do tej pory nie twierdził, że terrorystą powinno się zostać nazwanym po to, żeby ludzie wrażliwi na mniejszości, bądź do nich należący poczuli się lepiej. To byłaby nowość w badaniach nad terroryzmem.

[Z tej pozy drwi w „The Federalist” Mahdi Bakar](#)at, amerykański muzułmanin z Salt Lake City. I mniej obytym cytuje definicję z Kodeksu Federalnego, gdzie terroryzm to “bezprawne użycie siły i przemoc przeciwko osobom lub własności w celu zastraszenia lub zmuszenia rządu, społeczności obywateli czy jakiegokolwiek jej segmentu, żeby osiągnąć cele polityczne lub społeczne”. Kropka.

Bakar at punktuje też, że w rzeczywistości bywa na odwrót, niż historyczni heroldzi “białych przywilejów” próbują to przedstawiać i przypomina majora Nidala Hassana z Fort Hood, który zabijał żołnierzy z powodu z motywacji polityczno-religijnej związanej z islamem, był pod wpływem radykalnego kaznodziei Anwara Al-Awlakiego, a jednak trudno znaleźć dokumenty, w których FBI nazywałoby tego muzułmanina terrorystą. Jego czyn nazwano „przemocą w miejscu pracy”.

Nie oznacza to, że nie-terrorystyczny morderca jest mniej groźny niż terrorysta, czy może bardziej sympatyczny. Natomiast musimy posługiwać się klasyfikacją czynu, a nie

„sprawiedliwością rasową”. De facto w krytyce, która twierdzi, że w przypadku białych zamachów nie nazywa się ich terroryzmem, zawarty jest właśnie silny pierwiastek rasizmu. Ponieważ atak rozpatrywany jest wówczas nie pod kątem samego czynu, nie pod kątem ideologii jakie za nim stoją, nie jest rozpatrywany pod kątem charakterystyki czynu, tylko pod kątem rasowym. Zarzut krytyków jest więc zarzutem rasistowskim robiącym problem z faktu przynależności do białej rasy.

Pozostaje jeszcze kwestia, dlaczego muzułmanie w przypadku ataków terrorystycznych, gdzie przywoływany jest islam jako motywacja, powinni jednak umieć wyjaśnić społeczeństwu te związki i odciąć się od radykałów. Ale najlepiej wytłumaczył to sam imam Miernik. Czy ktoś jest zaskoczony?

Oto, żeby walczyć z „przywilejem białych” Miernik przywołuje Yasira Qadhiego, salafitę który dzisiaj odgrywa rolę przeciwnika ekstremizmu. „New York Times” pisał o nim jako o wpływowym salaficie w Stanach Zjednoczonych: „Dla wielu młodych muzułmanów zmagających się z konfliktem pomiędzy wiarą a krajem, Qadhi był gwiazdą rocka. Dla agentów służb bezpieczeństwa był także obiektem zainteresowania, biorąc pod uwagę jego wpływ w społeczności uważanej za podatną na radykalizację”.

Dla służb zainteresowanych głównie bezpieczeństwem jest cenny, bo naucza salafizmu kwietystycznego, nie uciekającego się do przemocy. Z drugiej strony istnieje grupa jego studentów, od której się odcina, a którzy dołączyli mimo wszystko do dżihadu, jak na przykład „bieliźniany zamachowiec”, który próbował wysadzić się w samolocie lecącym do Detroit.

Sam Qadhi też jest w kropce. Jeżeli zaangażuje się w dyskusje teologiczne o tym, czy dżihad przeciwko Zachodowi jest uprawniony ryzykuje proces o wspieranie terroryzmu, jeżeli tego nie zrobi, boi się, że straci swoich uczniów, którzy mogą udać się w stronę terroryzmu. I na potrzeby tego artykułu pomińmy już inne kontrowersyjne wypowiedzi Qadhiego, jego

wykształcenie itd. Samo to pokazuje, że problem związku między terroryzmem a islamem we wnętrzu jednego człowieka jest trudny, budzący podejrzenia, niejednoznaczny.

Podsumowując krótko. Biały nie jest terrorystą... ani nie jest nim czarny, żółty czy też muzułmanin, chrześcijanin albo żyd. Terrorystą jest ten, kto dokonuje aktu terrorystycznego albo go wspiera. Z terroryzmem jest związana ideologia – zazwyczaj przekonania polityczne. Mogłoby to być przekonanie o wyższości białych – wówczas tak, wtedy już jest mowa o „terroryzmie białych suprematystów”, ale nie wtedy, gdy tylko kolor skóry sprawcy jest biały. Napędem terroryzmu mogą też być przekonania związane z religią i polityką, jaką ta religia proponuje – tak, jak to jest właśnie przypadku terroryzmu islamskiego.

A że sprawa – jak pokazuje przypadek Qadhiego – jest niejednoznaczna, to muzułmanie przez większość społeczeństw traktowani są nieufnie. Najlepiej wyszliby z tej sytuacji walcząc z radykałami w swoich szeregach i zaprzestając propagowania narracji, która wzmacnia poczucie doznawanych przez nich krzywd, rzeczywistych czy domniemanych. Narracji takiej właśnie, jak nie poparte faktami i wiedzą stwierdzenia o rzekomych „białych przywilejach”.

Jak zwalczać wirusa islamistycznej ideologii

Zuhdi Jasser

W ciągu ostatnich kilku lat niewinni ludzie na całym świecie otrzymywali cios za ciosem: byli ofiarami ataków terrorystycznych od San Bernardino po Bejrut, Paryż, Londyn, a

ostatnio Barcelonę.

Dzieci widziały krew rozlewającą się między rzędami sal koncertowych, pracownicy widzieli zabójstwa swoich kolegów, a rodziny traciły wszystko w rękach ISIS.

Nie można zaprzeczyć, że potwór Państwa Islamskiego ma zamiar zniszczyć niewinnych na swojej drodze, odebrać tyle żyć, ile może i cieszy się za każdym razem, kiedy jego rzezie dominują w nagłówkach mediów.

To kluczowe, żebyśmy uważnie przyjrzeliby się członkom ISIS: ich planom, miejscom przebywania i wypowiedziom publicznym. Musimy ich ścigać nieugięcie, aż zostaną zdziesiątkowani.

Niestety, jest to ten sam ogon, który gonimy za każdym razem, gdy pojawia się nowa radykalna grupa islamistyczna. Kiedy już prawie udało nam się unieszkodliwić Al-Kaidę, siejący przemoc dżihadysty przeszli do ISIS. Bez zajęcia się prawdziwą przyczyną teokratycznego islamizmu jakakolwiek szansa na zdziesiątkowanie ISIS znika, ponieważ światowy ruch terrorystyczny przerzuci się na nową „markę” stosującego przemoc dżihadu.

ISIS, Państwo Islamskie nie zaczynało jako międzynarodowe siły zbrojne dżihadystycznego terroru, jakimi jest dzisiaj. Na początku była to zbieranina radykałów, którzy około roku 1999 znajdowali się na marginesie ruchu dżihadystów. Wielu z nich z czasem zaczęło się wiązać z tymi bojówkarzami, którzy akurat byli na topie – członkami Al-Kaidy (Afryka Północna i Bliski Wschód), Al-Szabaab (Somalia), Laszkar-i-Toiby oraz Talibów (Afganistan, Pakistan i Indie).

Biorąc pod uwagę czas, potrzebny na podsycenie emocji oraz indoktrynację podatnych młodych mężczyzn z całego świata, dżihadyzm ISIS rozrastał się już w 2003 roku, kiedy Al-Kaida siała spustoszenie na scenie międzynarodowej i toczyły się wojny w Afganistanie oraz Iraku. Nie więcej jak dziesięć lat później, Arabska Wiosna stała się szansą na konfrontację z

despotyzmem, który karmił te ideologie. Rosnąca próżnia upadłych rewolucji nie została jednak wykorzystana do rozprawienia się z bliźniaczą tyranią arabizmu i islamizmu – to właśnie radykałowie wykorzystali powstały chaos. W obliczu rzezi ludzkiej ich szeregi powiększyły się fizycznie oraz wśród fanów internetowych.

Nie było lepszej szansy niż Arabska Wiosna na pokonanie dżihadyzmu, poprzez obalenie rządów, które napędzały ideologię islamistyczną w swoich więzieniach. Niestety, jednoczesny, całkowity upadek społeczeństwa cywilnego stworzył próżnię, z której skorzystali tylko bojówkarze. Musimy więc znowu zaczynać od militarnego zdziesiątkowania i powstrzymania ISIS, zanim przyjrzymy się temu, jak wykorzenić przyczynę problemu.

Niech to będzie jasne: kiedy tylko poradzimy sobie z Państwem Islamskim, światowy ruch dżihadystów znajdzie inne środki do spełniania swoich ambicji stworzenia takiego państwa, kalifatu. Tak jak wirus, ideologia islamistyczna zarówno w swojej bojówkarskiej, jak i nie stosującej przemocy formie znajdzie dość nosicieli wśród 1,6 miliarda muzułmanów na świecie. Nie stosujący przemocy islamizm – prekursor islamizmu bojówkarskiego – obejmuje masowe ruchy politycznego islamu w świadomości muzułmanów na świecie.

Musimy publicznie rozmawiać o tym, że zbyt wielu muzułmanów otwarcie namawia do nienawiści, mizoginii, nietolerancji, rasizmu oraz bigoterii – zarówno w meczetach, jak i na ulicach. Ponieważ te grupy bojówkarskie na początku mają garstkę członków, głęboko oddanych nienawistnej, teokratycznej interpretacji ich religii, nie wystarczy zająć się tylko tematem rozlewu krwi i przemocy. Musimy rozmawiać o przyczynie: iskrze, jaką jest islamizm – i ideologii politycznej, skierowanej na podporządkowanie sobie wszystkich ludzi, kwestionujących ich cel: utworzenie państwa islamskiego.

Musimy ujawnić informacje, pochodzące od tak zwanych

umiarkowanych muzułmanów, którzy nie chcą jednak promowania łagodnej, pluralistycznej interpretacji islamu, ale – tak jak na przykład „imam celebryta” Siraj Wahhaj – prezentują siebie jako kochających pokój, chociaż tak naprawdę chcą zamiany konstytucji USA na Koran.

Musimy publicznie rozmawiać o tym, że zbyt wielu muzułmanów otwarcie namawia do nienawiści, mizoginii, nietolerancji, rasizmu oraz bigoterii – zarówno w meczetach, jak i na ulicach. Co więcej, odmawiają oni potępienia doktryny zbrojnego dżihadu, a także wykorzystywania kruczków prawnych w walce z wolnością słowa oraz antysemityzmu.

Młodzi ludzie, od Connecticut po Czeczenię, radykalizują się w swoich społecznościach oraz przez internet. Rozmawiają oni nie tylko z sympatykami ISIS, ale również z grupami dżihadystycznymi w Londynie, Nowym Jorku i wielu innych miejscach. Ich rodzicom ani przywódcom duchowym nie udaje się zaszczepić im poczucia własnej tożsamości (amerykańskiej, francuskiej czy jeszcze innej). Nie uczą oni młodzieży różnicy pomiędzy osobistą pobożnością a teokracją albo wmuszają w nich archaiczne, nienawistne zrozumienie relacji pomiędzy płciami, co często prowadzi do stosowania przemocy na większą skalę.

To, jak postępuje radykalizacja, jest zarazem skomplikowane i proste.

Skomplikowane jest to, że istnieje wiele siatek finansowania, a także olbrzymia maszyna pompująca w umysły muzułmanów nienawiść, myślenie o sobie jako o ofierze, odnowę religijną oraz filozofię rasistowską. Rozbrojenie tych systemów będzie wymagało herkulesowego wysiłku.

Z drugiej strony, zwyczajni muzułmanie i nasi sąsiedzi są poddawani radykalizacji – bardziej subtelnym formom myśli islamistycznej czy mentalności „oni przeciwko nam”. Wiele osób chcących w dobrej wierze pomóc muzułmanom przejść przez trudne chwile po prostu wspiera nieodpowiednie grupy, myśląc, że

jedynym filtrem powinno być dla nich potępienie przemocy.

Nie będzie łatwo sobie z tym poradzić, ale mogą się z tym konfrontować zwyczajni ludzie – a wręcz muszą stawić temu czoła. Na przykład, jeśli muzułmanie wyrażają obawy na temat młodego, dynamicznego kaznodziei, który gromadzi wokół siebie ludzi poprzez epatowanie radykalną retoryką – trzeba ich słuchać.

Ktoś taki jak Anwar al-Awlaki, jeden z przywódców Al-Kaidy, nie urodził się potworem, ale się nim stał. Pozwolono mu – a nawet zachęcono – do korzystania z zaproszeń do prowadzenia modlitw na Wzgórzu Kapitołskim w Waszyngtonie i wygłaszania publicznych wykładów. Został przodownikiem radykalizacji po tym, jak sam został zradykalizowany przez niezliczonych wcześniejszych ideologów.

W naszych społecznościach dysproporcja płciowa w meczetach, niekontrolowana cenzura wolności słowa oraz korzystanie przez młodzież bez nadzoru z mediów społecznościowych tworzą podatny grunt dla nienawistnych interpretacji islamu.

Wszyscy musimy się z tym skonfrontować i demaskować wszystkie poglądy, które są niekompatybilne ze współczesnymi, liberalnymi krajami demokratycznymi.

Zuhdi Jasser jest przewodniczącym American Islamic Forum for Democracy i współzałożycielem Muslim Reform Movement. Jest byłym komandorem marynarki wojennej USA oraz gospodarzem podcastu „Reform This!” w Blaze Radio Network. Na Twitterze można go znaleźć jako @DrZuhdiJasser

Tłum. Veronica Franco, na podstawie: <http://www.atimes.com/>